

# Janusz Jasiński

---

## Czy wspólne dziedzictwo na Warmii i Mazurach? : z zagadnień współczesnej świadomości historycznej

---

Echa Przeszłości 10, 465-486

---

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## PROBLEMY I DYSKUSJE

*Janusz Jasiński*  
Olsztyn

### CZY WSPÓLNE DZIEDZICTWO NA WARMII I MAZURACH? Z ZAGADNIENÍ WSPÓŁCZESNEJ ŚWIADOMOŚCI HISTORYCZNEJ

#### Uwagi wstępne

Rok 1989 stanowi przełom w dziejach Polski, a to dzięki odzyskaniu politycznej niepodległości. W ślad za nią poszły radykalne zmiany ustrojowe, łącznie z gospodarczymi i w szerokim zakresie w dziedzinie kultury. Ale na byłych Ziemiach Odzyskanych stosunek do regionalnej historii odróżniał je od „starej Polski”. Oto w II połowie XX w. pokolenia wyrosłe na Ziemiach Zachodnich i Północnych zaczęły akceptować jako swoje własne, obok polskich, tradycje niemieckie. Jest to problem tyle ciekawy, co i niepokojący, przeto tym bardziej wymaga poważnych studiów socjologiczno-historycznych, które zresztą są już wrywkowo prowadzone. Rzec ujmując w największym skrócie, na powyższe przemiany złożyły się trzy procesy.

1. Każda tworząca się społeczność po pewnym czasie szuka zakorzenienia na swojej ziemi. O ile najstarsi osiedleńcy, pochodzący najliczniej z terenów zabużańskich, odczuwali (i nadal odczuwają) nostalgię za krajem dzieciństwa i młodości, to ich dzieci i wnukowie, szanując odczucia ojców i dziadków, naturalną koleją rzeczy wiążą się emocjonalnie nie tylko z krajem swego urodzenia, lat szkolnych i zawodowej pracy, lecz także z grobami swoich przodków na nowej ziemi, które często usytuowane są obok grobów dawnych mieszkańców, najczęściej oznaczonych inskrypcjami: „Hier ruht in Gott” ... Schmidt czy Schulz.

2. Przez całe dziesięciolecia czytaliśmy głównie w prasie o polskości Warmii i Mazur, nierzadko niezgodnie z prawdą, jak bezpośrednio po roku 1945 o piastowskich tradycjach w Olsztynie, przy jednoczesnym pomijaniu róż-

nych aspektów niemieckości. Czasami, ale rzeczywiście wyjątkowo, krytykowano architekturę pruską, zwłaszcza budownictwo doby secesji<sup>1</sup>. Ową sprzeczność pomiędzy słowem drukowanym czy oficjalnymi wypowiedziami a rzeczywistością z łatwością dostrzegano. Niestety, ten stan rzeczy – na zasadzie wylewania dziecka z kąpielą – budził nieufność wobec rzetelnych poszukiwań naukowych dotyczących różnych zagadnień tematyki polskiej, nawiązujących do studiów prowadzonych m.in. już w XIX w. (Wojciech Kętrzyński, Karol Emilian Sieniawski i in.). Toteż gdy z czasem coraz bardziej dostrzegano brak wiarygodności mediów pereelowskich, proporcjonalnie odbijało się to niekorzystnie, chociaż niesłusznie, na zaufaniu do nauki. Tak naszą naukę postrzegano w RFN i częściowo niemiecki punkt widzenia przyjęty został przez polską opinię publiczną po roku 1989.

3. Od zakończenia II wojny światowej upłynęło do roku przełomu blisko pół wieku. Siłą rzeczy najgorsze wspomnienia z lat 1939–1945 wyblakły, najstarsze pokolenia, wraz z ich negatywnym oglądem okupantów, odchodzą na zawsze. W czasie stanu wojennego okazało się, że ci Niemcy nie są tacy straszni, odwrotnie – przyszedli nam z wielką charytatywną pomocą. Przewszystkie te przemiany rzutowały i nadal rzutują pośrednio na jakość odniesień wobec historii Ziemi Zachodnich i Północnych.

W 1991 r. powstająca Wspólnota Kulturowa Borussia ogłosiła swój mocny manifest, głosząc w nim istnienie w przeszłości i teraźniejszości wielokulturowości naszego obszaru. Pisała: „Chcemy poprzez pełniejsze poznanie regionalnej przeszłości, stosunków politycznych i narodowych, wartości kulturalnych i cywilizacyjnych, krytycznie i twórczo dążyć do budowania nowej wiedzy, nowej kultury i postaw życiowych właśnie tu na Warmii i Mazurach”<sup>2</sup>. W zasadzie program ten został niemal powszechnie zaakceptowany, ponieważ nie zawierał otwartej negacji dotychczasowych badań różnych przejawów kultury niepolskiej (o czym za chwilę). Ale w ślad za pierwszym oświadczeniem Borussii, zaczęły się ukazywać zbyt daleko idące krytyczne oceny dawniejszych badań z powodu dotychczasowego nadmiernego – jak głoszono – eksponowania polonizmu kosztem innych wartości kulturowych. Minionemu życiu publicznemu zarzucano w tej dziedzinie przekłamanie, a nawet wprost kierowanie się ideologicznymi przesłankami. Czy rzeczywiście krytyka ta była uzasadniona?

### **Wobec niemieckiej spuścizny kulturowej na Warmii i Mazurach przed 1989 r.**

Jest rok 1945, rozpoczyna się polskie władanie w Okręgu Mazurskim bezpośrednio po traumatycznej okupacji w Polsce przedwrześniowej. Co się okazuje? Nieliczni polscy urzędnicy i społeczni działacze z samozaparciem

<sup>1</sup> Z. Rewski, *O odprusaczenie architektury Ziemi Zachodnich*, „Odra” 1949, nr 7.

<sup>2</sup> „Borussia” 1991, nr 1, s. 108–109.

przystępują do ratowania, zbierania i magazynowania dóbr kulturalnych. Jeżdżą, penetrują, zwożą, wydzierają je sowieckim ekipom. Nie chodzi tu o ratowanie tylko dowodów polskości, ale o całość zastanej kultury, tak duchowej, jak i materialnej, a więc kościelnej, mieszczańskiej, dworskiej, także ludowej. W gruncie rzeczy była ona w większości pochodzenia niemieckiego. Dzięki tej działalności zbierackiej powstały biblioteki Instytutu Mazurskiego i Muzeum Mazurskiego, odtworzono zbiory hozjańskie, erygowano Wojewódzkie Archiwum Państwowe. W dziele ratowania zbiorów poniemieckich aktywnie uczestniczył pełnomocnik rządu na Okręg Mazurski, płk Jakub Prawin. Dzięki jego interwencji w niejednym wypadku odbierano dobra kulturalne z rąk Armii Czerwonej. Dla ilustracji owego pionierskiego okresu przytaczam fragment sprawozdania inż. Jana Grabowskiego, ówczesnego naczelnika Wydziału Kultury i Sztuki: „Miesiąc sprawozdawczy [sierpień 1945] poświęciłem zabezpieczeniu dóbr kultury, jakie mogły być pozostać po opuszczaniu siedzib niemieckich przez wojska radzieckie. Rozesłałem do starostów pisma, polecając im zwrócenie uwagi na pozostałości w dworach, jakie w pismach wymieniłem. Po rozesłaniu pism wyruszyłem w objazd. W Morągu uchwyciłem nić, która zwróciła moją uwagę na pozostałości bibliotek pochodzących z Królewca, a prawdopodobnie w obawie przed zniszczeniami wojennymi, rozparcelowanych pomiędzy dwory na obszarze całego powiatu morąskiego. Trafiłem na znaczne zbiory ksiąg w zrujnowanych dworach: Gross Arnsdorf [Jarnołtowo], Bauditten [Budwity], Reichertswalde [Markowo] i Silberbach [Strużyna]. Pobieżne obliczenia pozwalają oznaczyć liczbę tomów na kilkanaście tysięcy. Oczywiście owe księgi zabezpieczyłem i zwożę do Olsztyna do tymczasowej składnicy na Zamku. Oprócz Morąga otrzymałem wiadomość o odnalezieniu części bibliotek na terenie powiatu rastemborskiego [kętrzyńskiego]. W powiecie pasłęckim, jak mnie informują otrzymywane meldunki, znajduje się jeszcze wiele przedmiotów, pochodzących z Królewca, które wymagają natychmiastowego zabrania do Olsztyna. Jedynie w powiatach południowych szczywieńskim i niborskim [nidzickim] dwory są puste, wyszabrowała je bowiem doszczętnie ludność z drugiej strony granicy. Na terenie powiatu pasłęckiego byłem w Quitanien [Kwitajny] siedzibie niemieckiej gałęzi rodziny Doenhoffów. Przywiozłem stamtąd dwadzieścia kilka portretów i obrazów. Pomiedzy nimi kilka z początku XVI w., wybornego pędzla oraz sztandar wojskowy polski z czasów Wazów. Zabezpieczyłem na miejscu piękne, zabytkowe meble, które w najbliższych dniach przywiożę do Olsztyna. Dowiedziałem się, że na terenie powiatu pasłęckiego w opuszczonym młynie znajduje się kilka skrzyń starannie opakowanych, pochodzące niewątpliwie z Królewca. Jestem pewien, że i w innych miejscowościach tego powiatu trafię na ciekawe znaleziska. Pojechawszy do Dobrego Miasta, aby zabrać zabezpieczone dawniej rzeźby z kolegiackiego kościoła, dowiedziałem się ze zdumieniem, że bibliotekę miejscową zarekwirowały władze sowieckie i wystawiły przy niej wartę. Ob. Pełnomocnik Rządu R.P. na Okręg Mazurski poruszył wszelkie sprężyny, aby zdjąć rekwizycję biblioteki, co się powiodło.

Biblioteka wróciła do Dobrego Miasta. Jednocześnie udało się ocalić wywiezioną bibliotekę katedralną we Fromborku. Pozwolę sobie wspomnieć, że składnica na Zamku w Olsztynie liczy już obecnie przeszło setkę obrazów i rzeźb zinwentaryzowanych, dział zaś regionalny po przywiezieniu kafli ze Szczytna będzie zawierał wszystko, co ocalało z ceramiki ludowej mazurskiej<sup>3</sup>.

W specjalnej instrukcji Wydział Kultury i Sztuki wskazywał, jakie zabytki kultury należy otaczać urzędową opieką: obrazy, rzeźby, wydawnictwa, tkaniny, przedmioty codziennego użytku, specjalnie ręcznie wykonane, kafle, meble – im starsze tym cenniejsze. Nie trzeba tu dodatkowo tłumaczyć, że w większości powstawały one w pracowniach i warsztatach niemieckich. Pierwszy dyrektor Muzeum Mazurskiego, niedawno zmarły Hieronim Skurpski (1914–2007), człowiek światły, o niezwykle szerokich horyzontach, już na jesieni 1945 r. zaproponował dwie stałe ekspozycje: „Przyszłe muzeum obejmować będzie dział sztuki oraz dział regionalny wraz z etnografią, w miarę miejsca i odpowiednich eksponatów. Dział sztuki zawierałby wszystko [podkr. – J.J.], co pozostało i udało się uratować z malarstwa, rzeźby, przemysłu artystycznego, wszystkich epok i stylów po muzeach, zbiorach prywatnych, dworach wiejskich i zburzonych kościołach na całym terenie Okręgu Mazurskiego. Dział sztuki ludowej obejmowałby wszystko, co odnosiło się do polskiej części terenów, a więc do Mazur i Warmii<sup>4</sup>. I chociaż Skurpski *expressis verbis* nie powiedział, że w dziale sztuki chodzi przeważnie o niepolskie obiekty, to z kontekstu jego propozycji wynika, że właśnie je miał na myśli, zwłaszcza iż dział sztuki przeciwstawił polskiej sztuce ludowej. Był to więc pogląd otwarty na dzieła ogólnoludzkie bez względu na ich etniczny rodowód. Ponownie przypominam, miało to miejsce już w 1945 r., a nie dopiero po 1989. Jeśli zaś Skurpski specjalnie dbał o rodzimą sztukę ludową, to należy pamiętać, że była zwalczana szczególnie silnie w okresie hitlerowskim, bardzo często fałszowana, po czym prezentowana, jeśli nie jako niemiecka, to germańska. Podkreślam owe manipulacje, tym bardziej iż obecnie ten, kto odwołuje się do istnienia rodzimych pamiątek, oskarżany jest niejednokrotnie o nacjonalizm.

Najpierw więc gromadzono dobra kulturalne, następnie je opracowywano, wreszcie prezentowano na różnych wystawach. Wielką zasługę w tym zakresie należy oddać kustoszowi olsztyńskiego muzeum, dr Kamili Wróblewskiej. W miesięczniku „Warmia i Mazury”, począwszy od 1964 r., przez kilka lat publikowała artykuły w czterech cyklach: „Stary portret ze zbiorów Muzeum Mazurskiego”, „Sztuka Warmii i Mazur w okresie millennium”, „Biografie artystów Warmii i Mazur” oraz „Architektura Warmii i Mazur”, popularyzując w ten sposób wielokulturowość regionu. Wielokulturowość, ponieważ bohaterami jej artykułów byli obok Niemców Flamandowie, rodowici Mazurzy i Warmiacy oraz Polacy przybyli tu z różnych stron Rzeczypospoli-

<sup>3</sup> Archiwum Państwowe w Olsztynie, Urząd Pełnomocnika Rządu na Okręg Mazurski, nr 36.

<sup>4</sup> Ibidem, nr 219. Hieronim Skurpski z 14 listopada 1945 r.

tej. Wróblewska ukazywała przeszłość regionu w całej jej złożoności i we właściwych proporcjach. Miesięcznik był organem Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze”, cieszył się wśród elit regionu sporą poczytnością, nakład jego wynosił około 5 tys. egzemplarzy. Wśród czytelników nie było żadnych protestów przeciwko tego rodzaju polityce redakcji. Sam też uważałem popularyzację powyższych postaci i obiektów kulturowych za rzecz oczywistą. Później autorka zorganizowała w Muzeum Warmii i Mazur kilka wystaw na ten temat, wydając zarazem odpowiednie katalogi; za opiekę nad tymi zabytkami był wdzięczny książę Aleksander zu Dohna, dawniejszy właściciel majoratu w Słobitach<sup>5</sup>. W ten sposób Polska już 30–40 lat temu krok po kroku zrzucała niesłuszne piętno nacjonalizmu uformowane w kręgach byłych mieszkańców Prus Wschodnich, chociaż z miernym skutkiem w środowiskach rewizjonistycznych. Inny przykład. Borussia wywołuje wrażenie, jakoby była odkrywczą architektką światowej sławy, Ericha Mendelsohna, urodzonego w Olsztynie, pochodzenia żydowskiego. Otóż pierwszeństwo w tej sprawie należy przyznać Andrzejowi Wakarowi, historykowi, publicyście, redaktorowi „Warmii i Mazur” (1920–1995), który pisał o Mendelsohnie już w 1964 r. Następnie najpełniejszy artykuł o Mendelsohnie opublikował Bolesław Wolski w 1967 r.<sup>6</sup> Także w latach siedemdziesiątych sporo o nim pisano. Tak więc już przed 1989 r. należał do kanonu postaci związanych z historią Olsztyna.

To nie wszystko, Olsztyn pamiętał także o innych postaciach niemieckich. Fragmenty *Dzieci Jerominów* Ernsta Wiecherta tłumaczyła „Warmia i Mazury” już w latach 1958–1959, później Wydawnictwo Pojezierze opublikowało całe jego dzieło (dwa wydania). W tych samych latach miesięcznik dostrzegł pisarza z Pruskiej Litwy Hermanna Sudermanna (1851–1928), drukując jego utwór *Jons und Erdme*. Historyk Zygmunt Lietz przedstawił polskim czytelnikom innego Żyda z Olsztyna, Hugo Haasego, czołowego polityka socjaldemokracji (1863–1919). Edward Martuszewski upomniał się w 1960 r. o pamiątkową tablicę w Ławicach pod Iławą dla noblisty Emila Behringa (1854–1917), motywując, że „można go zaliczyć do dobroczyńców ludzkości”. Drukowano też w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych głośnych pisarzy niemieckich, m.in. Siegfrieda Lenza, Günthera Grassa, historyka Gottholda Rhodego. Dzięki Skurpskiemu wydobyto też z niepamięci artystę i pisarza z Nidzicy Roberta Budzynskiego (1876–1959), po roku 1989 nie przypomnianego. Dostrzeżono także, dziś tak często drukowanego, białoruskiego pisarza Sokrata Janowicza oraz całą plejadę autorów rosyjskich z Kaliningradu. Tak więc i w tym wypadku ścieżki zostały przetarte przed przełomem roku 1989.

Spójrzmy jeszcze na problem architektury specjalnie dworskiej i pałacowej. Niemal w całości obiekty te należały do Niemców, bardzo często do znanych rodów junkierskich. Nie potrzeba chyba przypominać, jaką złą sła-

<sup>5</sup> A. zu Dohna, *Erinnerungen eines alten Ostpreussen*, Berlin 1991.

<sup>6</sup> B. Wolski, *Erich Mendelsohn-architekt z Olsztyna*, [w:] *Szkice olsztyńskie*, red. J. Jasiński, Olsztyn 1967, s. 257–268.

wę miały one w polskiej opinii publicznej, szczególnie w historiografii marksistowskiej. Jednak pałace należą do zabytków sztuki i dlatego państwo polskie (inaczej niż w sąsiednim obwodzie kaliningradzkim) przeznaczało na ich odbudowę wielkie pieniądze. Wojewódzki konserwator zabytków Lucjan Czubieli perswadował: „Decyzje Urzędu Konserwatorskiego oraz Ministerstwa Kultury i Sztuki muszą być w tym zakresie niepodważalne, gdyż wynikają one jedynie ze słusznych i dalekowzrocznych inwencji ochrony tradycji kulturalnej społeczeństwa”<sup>7</sup>. Kilka lat później z dumą informował o małej znanej pracy swojego urzędu: „Ostatnia inwentaryzacja wykazała 2700 zabytków. Są to zamki, pałace, dwory, fortyfikacje, bramy miejskie, baszty, ratusze, młyny, wiatraki, kapliczki przydrożne, kamienice miejskie, mosty, wieże wodne”<sup>8</sup>. Problem jednak dotyczył nie tylko ich odbudowy, ale i utrzymania ich w należytych stanie. Niestety, różne spółdzielcze czy państwowe przedsiębiorstwa, na czele z osławionymi pegeerami, którym oddawano w użytkowanie odnowione obiekty, bardzo szybko ponownie doprowadzały je do dewastacji. To była kwadratura koła w socjalistycznej gospodarce.

Problem dotyczył zresztą nie tylko pałaców poniemieckich, ale i polskich, np. pałac w Czerninie koło Sztumu, należący ongiś do znanej rodziny Donimirskich, został także zapuszczony. Dlatego Czubieli gorzko konstatawał: „nie można powiedzieć, że w tej chwili już zrobiono wszystko to, co przeszłość zostawiła nam w postaci oryginalnej, ciekawej, historycznej i architektonicznej substancji, służyło w pełni przyszłości. Wiele jest instytucji, które powinny bardziej niż dotychczas interesować się stanem obiektów zabytkowych, znajdujących się na ich terenie lub będących w ich użytkowaniu”. Niemniej wiele zrobiono. W 1978 r. odbyło się w Olsztynie II Forum PRL-RFN, na które zjechało szereg czołowych polityków z obu krajów. Przyjechała m.in. hrabina Marion Dönhoff. Reportaż o niej opublikował Tadeusz Willan, wówczas redaktor „Warmii i Mazur”. Hrabina uważnym okiem przyglądała się dawnym Prusom Wschodnim. Była w Olsztynie, Olsztynku, Fromborku, Moragu i Kwitajnach. Na zakończenie podzieliła się swoimi wrażeniami: „Tylko w krajach, które wycierpiały, co Polska, które były tak bardzo zniszczone podczas wojny, spotyka się tak wielką troskę o pomniki przeszłości. Imponuje nam, że w Polsce nigdy nie brakowało i nie brakuje na ten cel środków” – dokończyła z niewątpliwą przesadą<sup>9</sup>. Należy też pamiętać o odbudowywanych zamkach pokrzyżackich, jak w Nidzicy, Kętrzynie, Ostródmie, Olsztynku, Pasłęku, poza tym o odrestaurowanych ratuszach w Pasłęku, Orniecie, Górowie Iławeckim, o Bramie Miejskiej w Prabutach, Wieży Wodnej we Fromborku itd. oraz o wielu zabytkowych kamieniczkach w całym województwie itd. Zgoda, było to postępowanie oczywiste, jak najbardziej racjonalne. Ale w obwodzie kaliningradzkim raczej budowano, niż odbudowywano, a na przykład ruiny średniowiecznego zamku w Królewcu wysadzono w powietrze.

<sup>7</sup> „Warmia i Mazury” 1974, nr 2.

<sup>8</sup> Ibidem, 1979, nr 10.

<sup>9</sup> T. Willan, *Podróż do Kwitajna*, „Warmia i Mazury” 1978, nr 12.

Zrozumiałe, że nauka historyczna początkowo koncentrowała się na polskich wątkach przeszłości. Był to teren, który w różnym stopniu i różnych okresach był częścią Korony Polskiej, poza tym mieszkała tu ludność polska. W związku z 500. rocznicą inkorporacji Warmii i Mazur i innych ziem pruskich do państwa polskiego (1954), zrodziło się dodatkowe zainteresowanie ich historią. Miano także na uwadze aktualne względy polityczno-społeczne, czego nie należy się wstydzić, bo chodziło o szybszą integrację nowych mieszkańców na ziemiach należących przed 1945 r. do Niemiec. Niemniej już po 20 latach ogłoszony został nowy program badawczy, który obok wątków polskich, objął całokształt zagadnień byłych Prus Wschodnich. Pozwolę sobie zacytować moją wypowiedź z 1965 r.: „Należy również zająć się kwestią ludności litewskiej, zwłaszcza kwestią jej odrodzenia narodowego [...]. W oparciu o materiały olsztyńskie można opracować sprawy ludności żydowskiej oraz cygańskiej pomijanej w dotychczasowych badaniach i pogłębić wciąż egzotyczny problem zamieszkałych w powiecie mragowskim filiponów, a raczej starowierców”. W dalszym ciągu postulowałem zajęcie się tematami gospodarczymi, migracjami i partiami politycznymi. Dalej: „W dziedzinie prawnoustrojowej w pierwszym względzie zasługuje na opracowanie problem landrechtu na Warmii oraz określenie, jak długo i w jakim zakresie Warmia zachowała swoje odrębności regionalne w ramach prowincji wschodniopruskiej. Nowego zainteresowania wymaga też całokształt spraw administracyjnych: podziałów terytorialnych, zakresu kompetencji poszczególnych władz, ustroju sądownictwa (łącznie z patrymonialnymi i sołtysimi), ustroju miejskiego. W zespole Komitetu Stanowego oraz w zespole sejmów prowincjalnych istnieje materiał (przypomniany przez Tadeusza Grygiera) do dziejów walki prowincji wschodniopruskiej z centralizmem berlińskim”. Pisałem też o potrzebie zajęcia się historią Kościołów katolickiego i ewangelickiego<sup>10</sup>. Moja pierwsza poważniejsza rozprawa dotyczyła zagadnień społeczno-gospodarczych całej Warmii, czyli ludności pod względem etnicznym i polskiej, i niemieckiej<sup>11</sup>. A zatem nie byliśmy przeczuleni na punkcie polskości. Był to, rzecz zrozumiała, program maksimum, długofalowy, przewidziany na dalekie lata. Całe szczęście, że środowisku olsztyńskiemu przyszedł z pomocą zespół profesora Gerarda Labudy, badający historię Wielkiego Pomorza.

### Ku pojednaniu

Wspomniane już przyczyny łagodzące nieprzyjazne stosunki pomiędzy Polakami i Niemcami, pogłębione refleksją nad wezwaniem „przebaczymy i prosimy o przebaczenie”, wreszcie dwa traktaty państwowe z 1990 i 1991 r. stworzyły w sumie klimat sprzyjający porozumieniu, a nawet pojednaniu obu narodów.

---

<sup>10</sup> J. Jasiński, *Potrzeby badawcze historiografii Warmii i Mazur od końca XVIII wieku do 1945 r.*, [w:] *Stan i potrzeby badawcze nauk społecznych na Warmii i Mazurach. Referaty z sesji naukowej w Olsztynie. 26–27 lutego 1965 r.*, Olsztyn 1966, s. 47–57.

<sup>11</sup> J. Jasiński, *Reformy agrarne na Warmii na początku XIX wieku*, Olsztyn 1967.



Właśnie czynniki kościelno-religijne odegrały w tym zakresie ważną rolę. Na Warmii i Mazurach bez wewnętrznych oporów uznano, że mniejszość niemiecka ma prawo do nabożeństw w ojczystym języku, chętnie modlono się wspólnie przed stawianymi krzyżami upamiętniającymi ofiary roku 1945, zwłaszcza że sprawcami zbrodni z reguły byli czerwonarmiści. Z dawną niemiecką ludnością warmińską obchodzono 750. rocznicę erygowania diecezji warmińskiej, pamiętając, że u jej początku i nie tylko byli biskupi niemieccy, że diecezja składała się z mieszkańców polskich i niemieckich, że w ogóle tradycje biskupstwa przez długie stulecia były wspólne. Przypomniano katolicki wygląd Olsztyna, m.in. przez odbudowę figury św. Jana Nepomucena oraz ponowne umieszczenie obrazu NMP we wnęce Górnej Bramy; odświeżono pamięć pl. Trzech Krzyży, zapomnianą już na początku XX w.

W imię racji ogólnoludzkich, chrześcijańskich, historycznych, także wychowawczych, przystąpiono do odnawiania zniszczonych bądź zapuszczonych nekropolii. O ile Borussia zajęła się głównie cmentarzami wojennymi z lat 1914–1915, to założony w 1993 r. Społeczny Komitet Ratowania Dawnych Cmentarzy dążył i dąży do restaurowania wszystkich nekropolii, bez względu na wyznanie i narodowość pogrzebanych osób. Tu warto przypomnieć dwie decyzje sprzed 1989 r. W 1984 r. władze wojewódzkie opublikowały wykaz wszystkich cmentarzy założonych przed 1945 r., uznając je na podstawie ustaw z 1962 i 1983 r. za nekropolie „podlegające ochronie prawnej”, czyli obiekty zabytkowe<sup>12</sup>. I drugie przypomnienie. W czasie Walnego Zgromadzenia Delegatów Polskiego Towarzystwa Historycznego w Toruniu w 1988 r. właśnie przedstawiciele Olsztyna domagali się opieki nad wszystkimi starymi nekropoliami w całej Polsce. Wniosek ten został przyjęty jednogłośnie. Przeto i w tej dziedzinie rok 1989 nie stanowił przełomu w sposobie myślenia polskich elit. Dopiero w ostatnich latach konkretne działania, wspierane intensywną popularyzacją ze strony mediów, dokonały zasadniczej przemiany mentalnej w ujmowaniu problemu cmentarzy w społeczeństwie, najmocniej wśród młodego pokolenia, ale i wśród władz samorządowych.

Wraz z coraz liczniejszymi kontaktami polsko-niemieckimi uświadomiono sobie, że ludność niemiecka położyła duże zasługi dla rozwoju gospodarczego, cywilizacyjnego i kulturowego poszczególnych miejscowości na Warmii i Mazurach. Ze zrozumieniem przyjęto nazwy ulic Kanta, Herdera i Wiecherta w Olsztynie. Zawieszenie pamiątkowej tablicy Kanta w Jarnołtowie koło Morağa, gdzie filozof przez kilka lat był prywatnym nauczycielem, zbliżyło do siebie lokalną społeczność z mniejszością niemiecką. Zaczęła się ukazywać, chociaż krótko, niemiecka mutacja regionalnego dodatku „Gazety Wyborczej”, coraz częściej drukowane są niemieckojęzyczne przewodniki po miastach Warmii i Mazur. Odbywają się spotkania młodzieży polskiej i niemieckiej, mieszane sympozja naukowe; dawni mieszkańcy bez obaw są przyjmo-

---

<sup>12</sup> „Dziennik Urzędowy Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie” 1984, nr 4.

wani przez dzisiejszych właścicieli domów i gruntów (przynajmniej tak było do niedawna). Szczególnie młodzież fascynuje się przeszłością starych Prusów, Krzyżaków, Niemców, różnymi zabytkami. Tak pojmowana historia, rzecz zrozumiała, znajduje wdzięczny odbiór po stronie niemieckiej i niewątpliwie służy pojednaniu.

### **Kilka pojęć kontrowersyjnych**

Jednakże inne zaszczości historyczne nie są tak proste. Ponieważ od 1990 r. cenzura została skasowana, można się było swobodnie wypowiadać i na temat delikatnej sprawy wysiedleń ludności niemieckiej. Część polskiej opinii publicznej, po pewnych wahaniach, przyjęła od publicystyki niemieckiej termin „wypędzenie”, mimo że w literaturze polskiej funkcjonowało pojęcie „wysiedlenie”, przez które rozumie się również przymusowy transfer. Literatura polska stosowała dla obu eksodusów jednakowy termin, mimo że naziści często wysiedlenia łączyli z pacyfikacjami, a już z reguły z wysyłką do obozów koncentracyjnych lub na przymusowe roboty do Reichu. Tymczasem Niemcy nadal posługują się pojęciem „wypędzenie”, w ten sposób *a priori* zakładają bezprawie tego transferu. Nie chcą też widzieć, że była to wymuszona okolicznościami wojennymi i sytuacją geopolityczną decyzja zwycięskiej koalicji. Chodziło o to, że Polacy ze zburzonych miast i miasteczek na czele z Warszawą, z Kresów Wschodnich, reemigranci z całej Europy musieli gdzieś mieszkać i to natychmiast, a nie dopiero po odbudowie kraju zniszczonego z winy III Rzeszy. Trzeba też pamiętać, że chłonność mieszkalnictwa na Ziemiach Zachodnich i Północnych, wskutek działań wojennych i celowej dewastacji dokonanej przez Armię Czerwoną, była przynajmniej o 50% mniejsza niż w 1944 r. Również rynek pracy był spustoszony (gospodarstwa wiejskie, warsztaty rzemieślnicze, drobny przemysł). Stawiam przeto pytanie retoryczne: W jaki sposób obie nacje mogłyby się pomieścić? A przy tym, czy po straszliwej okupacji ich życie w ogóle udałooby się ułożyć na zasadzie względnie poprawnego sąsiedztwa? Wszak Polacy mieli w świeżej pamięci zbrodnie okupanta, a z kolei Niemcy nie chcieli się wewnątrznie, i nie tylko, pogodzić z faktem, że będą mieszkać w obcym, wrogim państwie polskim. Ów stan „tymczasowości” w świadomości zwłaszcza wschodnich Niemców dominował aż do ratyfikacji w 1972 r. układu warszawskiego z 1970 r. Krytykowanie z dzisiejszej perspektywy wysiedleń Niemców jest przejawem pięknego, ale abstrakcyjnego moralizatorstwa, nie zakotwiczonego w ówczesnych realiach geopolitycznych, a także moralnych. Słusznie kardynał Döpfner stwierdził, że przyznanie Polsce byłych niemieckich ziem wschodnich bez równoczesnego wysiedlenia ludności niemieckiej nie miałoby sensu. Zrozumiałe, że każdy przymusowy transfer jest złem, ale w ówczesnej sytuacji – mniejszym, bo innego wyjścia nie było. Za zbrodnie III Rzeszy, w tym także Wehrmachtu, za fizyczne i moralne popieranie wojny przez ogromną większość Niemców (póki mniemano, że Hitler zwycięży), cierpienia dotknęły

także stosunkowo niewielki odsetek niewinnych Niemców. I tylko nad ich losem ubolewał w 1995 r. Władysław Bartoszewski, ale nie przeproszał. Nie posłużył się też nigdy wyrażeniem „wypędzenie”<sup>13</sup>.

Niestety, w tej sprawie Polacy dali sobie częściowo narzucić rzekomo właściwą analogię wysiedleń. Polska „wypędziła” Niemców, a ZSRR „repartriował” Polaków. Tymczasem w tym porównaniu zniknął największy sprawca wysiedleń, tzn. III Rzesza<sup>14</sup>. Hrabina Marion Dönhoff, która w Prusach Wschodnich wszystko postradała, nie zawahała się odważnie oświadczyć, mając na myśli utratę „Heimatu” przez miliony Niemców: „któż mógłby to brać za złe Polakom. Wszak nigdy dotychczas żadnemu narodowi nie zadano tyle cierpienia, jak Polakom ze strony III Rzeszy”<sup>15</sup>. Uczciwe pojednanie może nastąpić wtedy – to truizm – gdy obie strony znają pełną prawdę o wzajemnych stosunkach, przede wszystkim w czasie II wojny światowej i bezpośrednio po niej. Tymczasem pamięć o wysiedleniach Polaków w ostatnich latach uległa poważnemu zatarciu w Polsce, a w Niemczech w ogóle nie przedostała się do zbiorowej świadomości. Rzecz paradoksalna, dopiero wskutek nagłośnionych posunięć Eriki Steinbach, na zasadzie naturalnej reakcji, zaczęła się w Polsce odświeżać świadomość najgorszego etapu stosunków polsko-niemieckich, czyli lat 1939–1945. Natomiast po drugiej stronie Odry upowszechnia się wiedzę „bycia ofiarą” ostatniej wojny przy niechęci do szukania rzeczywistych przyczyn swojej tragedii<sup>16</sup>. Nie oznacza to, że brakuje w społeczności niemieckich historyków rzetelnych badań o postępowaniu okupantów w Polsce. Ich chwalebny przykładem jest chociażby publikacja Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie o zbrodniach, szczególnie Wehrmachtu, popełnionych w naszym kraju w 1939 r.<sup>17</sup> Problem, czy rezultaty poszukiwań naukowych zechcą popularyzować wysokonakładowe gazety, one są jednak, obok telewizji, czynnikami najbardziej opiniotwórczymi. W Olsztynie recenzji z tej publikacji nie zauważyłem w żadnym codziennym tytule prasowym.

<sup>13</sup> *Kompleks wypędzeń*, red. W. Borodziej, A. Hajnicz, Kraków 1998, s. 478–495.

<sup>14</sup> Przykładem tego jest wydawnictwo *Wypędzeni ze Wschodu. Wspomnienia Polaków i Niemców*, red. H. J. Bömelburg, R. Stöbinger, R. Traba, Olsztyn 2001. Jeśli redaktorzy nie mogli znaleźć nowych wspomnień o wysiedleniach Polaków z okupowanej Polski, to należało dokonać przedruku z dawniejszych. Zresztą nawet w Ośrodku Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego znajdują się na ten temat niewykorzystane materiały. W ten sposób problem został przedstawiony w krzywym zwierciadle.

<sup>15</sup> M. Dönhoff, *Polen und Deutsche, Die schwierige Versöhnung*, Hamburg 1990, s. 55.

<sup>16</sup> Z. Mazur, *Centrum przeciwko Wypędzeniom (1999–2006)*, Poznań 2006, s. 333: „W każdym razie upamiętnienie »wypędzeń« w szerszym kontekście niemieckich »ofiar« nie jest obecnie w Republice Federalnej problemem marginalnym. Niemcy chcą wyjść z cienia oskarżeń o rozpętanie morderczej wojny i uruchomienie masowej eksterminacji społeczności żydowskiej, o innych narodach nie wspominając. Sami chcą się znaleźć we »wspólnocie ofiar«, a innych, zwłaszcza Czechów i Polaków, wprowadzić do »wspólnoty sprawców«”.

<sup>17</sup> J. Böehler, *Auftakt zum Vernichtungskrieg. Die Wehrmacht in Polen 1939*, Frankfurt am Main 2006.

Inny problem. Niemal wszystkie pisma, a szczególnie te najbardziej popularne, pod wpływem niemieckim, a nawet część historyków polskich odciła się od pojęcia Ziemie Odzyskane przez dorzucenie ironicznego dopisku „tak zwane”. Do owego „rewizjonizmu historycznego” odniosłem się przed trzema laty. Powtarzam najważniejsze wnioski.

Ziemie Odzyskanie były w latach 1945–1948 nazwą oficjalną, a zatem zgodnie z dotychczasowym zwyczajem nie tylko polskiej historiografii, nie powinniśmy się od niej dystansować. Gdy podważamy jej sensowność, tym samym milcząco zakładamy, że były niemieckie. Tymczasem ich losy toczyły się różnymi drogami. W największym skrócie – powiedzmy – należały do historii polskich Ziem Zachodnich i historii niemieckich Ziem Wschodnich. Nazwa Ziemie Odzyskane jest swego rodzaju syntezą politycznej myśli zachodniej Polaków, sięgającą z jednej strony do początków państwa piastowskiego, a z drugiej – do programu odbudowy Polski w XIX i XX w., wykraczającego daleko poza argumenty czysto historyczne. Generalnie Polacy zdawali sobie sprawę w 1945 r., że najważniejsza racja za przyznaniem im w Poczdamie Ziem Zachodnich i Północnych wynikała z potrzeby dokonania rekompensaty za utratę Kresów Wschodnich. Większość badaczy drugiej połowy XX w. nie dystansuje się od terminu Ziemie Odzyskane, natomiast odwrotnie postępuje dominująca część masowych środków przekazu i one to kształtują mylny pogląd o przeszłości Ziem Zachodnich i Północnych<sup>18</sup>. Osadnicy polscy przyjeżdżający na tereny należące przed wojną do Niemiec, wiedzieli, że urzędowo nazywają się Ziemiami Odzyskanymi i tak je słusznie w swoich wspomnieniach określali. Dlaczego nie piszemy „tzw. Galicja” lub „tzw. Generalne Gubernatorstwo”? Pomijając przytoczone wyżej argumenty, pamiętajmy przede wszystkim o tym – powtarzam – że termin Ziemie Odzyskane był dla lat 1945–1948 oficjalną nazwą i ta zasada po dziś dzień obowiązuje.

Mniejszą karierę zrobił natomiast inny nowy pogląd, mianowicie, że wbrew stereotypowi o nieustannych konfliktach z Niemcami, właśnie północna granica Polski okazała się najbardziej stabilna. Moim zdaniem jest to typowa manipulacja obrazem naszych stosunków z Zakonem Krzyżackim, a następnie z Brandenburgią – Prusami. Jeśli za punkt wyjścia przyjmiemy II pokój toruński, to należy pamiętać, że już kilkanaście lat później doszło do wojny księżej (1477-1478), a następnie do niezmiernie niszczącej wojny pruskiej za czasów ostatniego wielkiego mistrza krzyżackiego, Albrechta (1519–1521). W XVII w. słusznie oskarżono o złamanie przysięgi wierności lennika Jerzego Wilhelma, a wkrótce ewidentnie zdradził króla polskiego i Koronę Wielki Elektor Fryderyk Wilhelm, przechodząc na stronę króla szwedzkiego Karola Gustawa, za co otrzymał „w prezencie” Warmię. Mniej się też pamięta, że walczył on z Polakami pod Warszawą, wskutek czego doczekał się najazdu polsko-tatarskiego na Mazury (Prostki). Nie można też zapomnieć o próbach

---

<sup>18</sup> J. Jasiński, *Kwestia pojęcia Ziem Odzyskanych*, [w:] *Ziemie Odzyskane/Ziemie Zachodnie i Północne 1945–2005. 60 lat w granicach państwa polskiego*, red. A. Sakson, Poznań 2006, s. 15–25.

zdobycia Prus Książęcych przez króla Jana III, o porywaniu wysokich mężczyzn Polaków do wojsk prusko-brandenburskich w XVIII w., wreszcie o wykorzystywaniu słabości Polski nie tylko gospodarczej przez Fryderyka II. W świetle tych przypomnień głoszona teza o trwałej granicy, mająca być dowodem poprawnych stosunków polsko-pruskich (niemieckich), jest delikatnie mówiąc czystym nieporozumieniem.

Kolejną tezą (niemiecko-borussiańską) jest próba zadekretowania pojęcia Warmii i Mazur jako określenia ideologicznego, wynikającego z przesłanek politycznych, a to rzekomo, aby nie przywoływać niemiłej nazwy Prusy Wschodnie. Tymczasem, gdy Polsce przyznano w 1945 r. tylko południową część prowincji, elity polskie stanęły przed niełatwym pytaniem, jakie miano najbardziej adekwatne należy jej nadać. W wolnej publicznej dyskusji zabierali głos najwybitniejsi uczeni – historycy, etnografowie, geografowie, a prawie w ogóle politycy. Rząd opowiedział się najpierw za Okręgiem Mazurskim, co było jednak oczywistym błędem, bo eliminowało Warmię, następnie za województwem olsztyńskim. Jednak oddolny nacisk polskich elit spowodował, że jednocześnie posługiwano się niemal synonimicznym terminem Warmia i Mazury, który ostatecznie zwyciężył w urzędowej nazwie – województwo warmińsko-mazurskie (1999)<sup>19</sup>. Wprawdzie aktualne województwo wychodzi poza historyczne tereny Warmii i Mazur, ale bardziej odpowiedniej nazwy historycznej nie ma. Natomiast gdy historycy badają przeszłość regionu, to – zależnie od okresu – posługują się ówczesnymi terminami: Zakon Krzyżacki, Prusy Krzyżackie, Prusy Książęce, Królestwo w Prusach, Prusy Wschodnie oraz dominium albo biskupstwo warmińskie. Zresztą i niektórzy autorzy niemieccy nie odcinali się od podwójnej nazwy: Ermland und Masuren<sup>20</sup>.

### Niepokojące objawy degradacji rodzimych tradycji

Wraz z coraz większym dostrzeganiem spuścizny niemieckiej zauważa się bagatelizowanie, a nawet w ogóle pomijanie wątków polskich w kulturze, czy szerzej w historii naszego regionu. Znamiennym przykładem tej tendencji była próba usunięcia z wieży ratuszowej Olsztyna *Hymnu warmińskiego* (*O Warmio moja miła*), do którego melodię skomponował słynny muzyk Feliks Nowowiejski (1877–1946). Prawykonanie hymnu odbyło się właśnie w Olsztynie w gorącej atmosferze plebiscytowej (1920). Niedawno młodzi radni przy aplauzie mediów chcieli zastąpić go nowym tekstem i melodią „biesiadną”. Po burzliwych protestach społeczeństwa władze wycofały się z niewczesnego pomysłu, mało tego, podjęły uchwałę, że *Hymn warmiński* jest zarazem hymnem Olsztyna. Od tego czasu, gdy odgrywany jest podczas oficjalnych uroczystości, słuchacze przyjmują postawę zasadniczą.

<sup>19</sup> J. Jasiński, *Polska wobec dziedzictwa historycznego Prus Wschodnich po 1945 r.*, [w:] *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad spuścizną kulturową na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 2000, s. 20–26.

<sup>20</sup> J. Jasiński, *W obronie pojęcia „Warmia i Mazury”*, „Zapiski Historyczne” 2001, z. 4, s. 165–175. Robert Traba utrzymuje nadal, że jest to pojęcie ideologiczne.

W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych Borussia wydała antologię literacką Prus Wschodnich najpierw po niemiecku<sup>21</sup>, następnie po polsku i rosyjsku. Zamiar był słuszny, gdyż w ten sposób chciano ukazać wielokulturowość prowincji, poczynając od czasów staropruskich po wiek XX. Trudno jednak zrozumieć, dlaczego np. został całkowicie pominięty świetny okres kultury polskiej w XVI w. W połowie tego stulecia ukazało się w Królewcu więcej druków polskich niż w całym państwie polskim. Działał wtedy sławny wydawca i autor protestancki, Polak, Jan Seklucjan, który m.in. opublikował pierwszy druk ewangelicki w języku polskim *Wyznanie wiary* (1544). Tutaj odbyła się pierwsza dyskusja naukowa na temat polskiej ortografii. Stanisław Murzynowski w 1551 r., a więc kilkanaście lat przed Rejowym „Polacy nie gęsi...” dobitnie tłumaczył, żeby nie wstydzi się pisać po polsku: „Bo jako Żydzi, Grekowie, Łacini i inne narody swymi języki czystych a poważnych i zbawiennych rzeczy dosyć popisali, którym się wszyscy dziwujemy, tak nie wiem, przecz bychmy tego i my Polacy językiem naszym dokazać nie mogli”<sup>22</sup>.

Na Kongresie Kultury polskiej w Olsztynie w 2000 r. w głównym referacie błędnie przedstawiono nie tylko nasze naukowe badania historyczne, lecz nawet popularyzację kultury w dawnych wiekach, rzekomo ukazywaną jako wyłącznie polską (Kazimierz Brakoniecki). Na poprzednich stronach udowodniłem, iż rzeczywistość wyglądała zgoła inaczej.

A oto przykład współczesnego pomijania polskich tradycji Warmii i Mazur. Dwór w podolsztyńskim Tracku należał przez ponad dwa stulecia do polsko-warmińskiego rodu Grzymałów; także mający być tam remontowany pałac z przełomu XVIII/ XIX w. został wzniesiony przez Grzymałów, którzy dopiero w 1832 r. sprzedali go Belianom. Tam urodził się Oskar Belian, przyszły burmistrz i nadburmistrz Olsztyna (o nim za chwilę), ale spędził on w Tracku zaledwie najwcześniejsze dzieciństwo. Dlatego nikt dotychczas nie nazywał dworku w Tracku „dworkiem Beliana”. Niespodziewanie wbrew tradycji, wbrew prawdzie historycznej, nazwę powyższą zaczęły lansować olsztyńskie media.

Następny casus. W 200. rocznicę urodzin Wincentego Pola Olsztyn ufundował mu pamiątkowy głaz. „Gazeta Olsztyńska” orzekła, że poeta nie miał nic wspólnego z Olsztynem. Znowu nieprawda. Jego ojciec był rodowitym Warmiakiem spod Reszla. Syn pamiętał o kraju swojego pochodzenia, interesował się historią Warmii, w 1831 r. odwiedził w Olsztynie kolegów ze swojego pułku, pisał o gwarze warmińskiej itd.<sup>23</sup>

---

<sup>21</sup> *Meiner Heimat Gesicht. Ostpreussen im Spiegel der Literatur*. Mit Vorworten von K. Bednarz, A. Szczypiorski, N. Ehlert und K. Prunskiene, Herausg. von W. Lipscher und K. Brakoniecki. Mit 26 Abbildungen, München 1996, ss. 669.

<sup>22</sup> S. Murzynowski, *Historyja żalosa a straszliwa o Franciszku Spierze oraz Ortografija polska*, oprac. J. Małek i F. Pełowski, Olsztyn 1974, s. 30–31.

<sup>23</sup> „Siedlisko. Dziedzictwo kulturowe i tożsamość społeczności na Ziemiach Zachodnich i Północnych”, Instytut Zachodni [dalej: „Siedlisko”], 2008, nr 5, s. 21–23.

### Pamięć niemiecka zaklęta w kamieniach

U schyłku XX w. Towarzystwo Miłośników Olsztyna, inspirowane przez olsztyńskie ziomkowstwo w Gelsenkirchen, bardzo mocno zaangażowało się na rzecz ustawienia na jednym z głównych placów miasta pomnika wspomnianego już Oskara Beliana, burmistrza i nadburmistrza w latach 1877–1908. Uzasadniano, że Belian położył olbrzymie zasługi w rozbudowaniu swego miasta. Jednakże z braku „zlustrowania” jego działalności, nie wiedziano, że na Warmii był on najgorliwszym realizatorem polityki Bismarcka w czasie kulturkampfu, co udowodnił już niemiecki historyk Franz Dittrich tuż przed I wojną światową<sup>24</sup>. Jeszcze gorzej, bo należał do założycieli hakaty w mieście, a nawet przez jeden rok pełnił funkcję przewodniczącego Ortsgruppe Allenstein. Dzięki kontrargumentacji miejscowych historyków, Rada Miejska odrzuciła pomysł Towarzystwa Miłośników Olsztyna. Warto dodać, że w istniejącym w Gelsenkirchen muzeum Olsztyna brakuje w ogóle świadectw polskości naszego miasta, nie upamiętniono nawet ostatniego redaktora „Gazety Olsztyńskiej”, Seweryna Pieniężnego, który w 1940 r. poniósł męczeńską śmierć w Hohenbruch koło Królewca. Ba, w samym Olsztynie miejscowe Zakłady Graficzne cichutko, bez rozgłosu, już w 1998 r. w związku z ich komercjalizacją pozbyły się dotychczasowego patrona, Seweryna Pieniężnego. Jeśli zaś chodzi o działalność burmistrzów olsztyńskich, to należałoby raczej wydobyć z zapomnienia Jakuba Rarkowskiego, rządzącego miastem w latach 1836–1865. Właśnie on, nie spektakularnie, lecz uparcie i mądrze przeobrażał Olsztyn w miasto uporządkowane, dbał o jego gospodarkę, o urzędnia komunalne, o szpitale, cmentarze, budownictwo mieszkalne, i to za jego czasów założono Towarzystwo Upiększania Olsztyna<sup>25</sup>.

Bez większego nagłośnienia władze kościelne archidiecezji warmińskiej umieściły dwa popiersia ostatniego biskupa niemieckiego Maksymiliana Kallera (1880–1947), jedno w katedrze fromborskiej, drugie we współkatedrze olsztyńskiej. Kaller był rzeczywiście gorliwym duszpasterzem, twardo bronił uprawnień swoich diecezjan w III Rzeszy. Jednakże, niestety, całkowicie aprobował wojenną politykę Hitlera. W 1939 r. w listach pasterskich pisał, że wojna z Polską jest prowadzona za ojczyznę, za Führera i w imię Pana! Na początku 1941 r. ogłosił kolejny list pasterski. Oto jego fragment: „Z podziwem patrzymy na naszą armię w jej bohaterskim zmaganiu pod wspianiałym przywództwem [...]. Właśnie jako chrześcijanie jesteście zdecydowani zaangażować wszystkie nasze siły, by zapewnić ostateczne zwycięstwo naszej ojczyźnie. Właśnie jako wierzący w Chrystusa stoimy wiernie przy Führerze”<sup>26</sup>. Jeśli biskup dał się omamić propagandzie hitlerowskiej, to nie rozu-

<sup>24</sup> F. Dittrich, *Der Kulturkampf im Ermland*, Berlin 1913.

<sup>25</sup> *Olsztyn 1353–2003*, red. S. Achremczyk i W. Ogrodziński, Olsztyn 2003, s. 165–170.

<sup>26</sup> A. Wolff-Powęska, *A bliźniego swego... Kościoły w Niemczech wobec „problemu żydowskiego”*, Poznań 2003, s. 354, cyt za: A. Groß, *Gehorsame Kirche-ungehorsame Christen im Nationalsozialismus*, Mainz 2000.

miem, dlaczego po wojnie nie odciął się od swych wypowiedzi, dlaczego nie wyraził przynajmniej słów ubolewania. W 1970 r. postawiono przed katedrą fromborską obelisk z nazwiskami biskupów polskich lub propolskich do Krasickiego włącznie, natomiast nie uwzględniono biskupów niemieckich ze średniowiecza i XIX–XX w. Tymczasem Kościół katolicki jest instytucją ponadnarodową, ponadpaństwową. Ten błąd należałoby obecnie naprawić przez dostawienie z jednej strony kamienia z nazwiskami biskupów niemieckich, podobnie z drugiej (wśród nich znalazłby się Kaller), a następnie, aby rzecz prowadzić konsekwentnie, wypadałoby pamiętać o polskich biskupach powojennych. Byłaby to interesująca przeplatanka odpowiadająca historycznej rzeczywistości. Niemniej Kaller na specjalne wyróżnienie w obu świątyniach nie zasługuje.

Postawiony został także we Fromborku inny kamień upamiętniający tragedię uciekających Niemców w 1945 r. przez Zalew Wiślany i Mierzeję. Oto jego tekst:

450 Ostpreußische Flüchtlinge flohen über Haff und Nehrung, gejagt von unerbittlichen Krieg. Viele ertranken, andere starben in Eis und Schnee. Ihr Opfer mahnt zu Verständigung und Frieden.

Jan. – Febr. 1945 styc. – luty

450 000 mieszkańców Prus Wschodnich przeżyło exodus przez Zalew i Mierzeję, pędzeni przez okrutną wojnę. Wielu utonęło, inni zginęli w lodzie i śniegu. Ich ofiary wzywają nas do porozumienia i pokoju.

Pomijając pytanie, dlaczego w Polsce widnieje na pierwszym miejscu napis niemiecki, i pomijając niedokładny jego przekład na język polski, wyrażam zdziwienie z powodu ostatniego zdania. Kogo ofiary tragedii wzywają do porozumienia. Polaków? Bo kamień stoi w Polsce. Może jednak należało go umieścić na rosyjskiej części Mierzei. A w ogóle to Niemcy Niemcom zgotowali ten los. Pamiętajmy, iż nikt inny, jak gauleiter Koch wstrzymywał do końca ewakuację Prus Wschodnich; 44% współczesnych Niemców jest zdania, że winą za ucieczki i „wypędzenia” należy obarczyć ich przodków<sup>27</sup>. Poza tym brakuje mi przynajmniej pół zdania o tym, że dramat dotknął także robotników przymusowych, w sumie ok. 12% ogółu ludności Prus Wschodnich w 1944 r., a to Polaków, Francuzów, Ukraińców, Rosjan, Białorusinów, którzy również zostali zmuszeni do ucieczki i którzy również ginęli „w lodzie i śniegu”, a niejednokrotnie ratowali niemieckie kobiety i dzieci. Mówią o tym wspomnienia uciekinierów. Na miejscu władz fromborskich nie zgodziłbym się na tego rodzaju napis<sup>28</sup>. W Gołdapi postawiono na cmentarzu kamień, głoszący, że żyło tu 16 generacji niemieckich. A przecież Gołdap był

<sup>27</sup> P. Jendroszczyk, *Kłopoty Niemców z przeszłością*, „Rzeczpospolita” z 4 sierpnia 2005.

<sup>28</sup> W pewnym sensie Frombork zrehabilitował się, fundując pamiątkową tablicę z następującym tekstem: „W hołdzie bohaterom walk o wolność i niepodległość ojczyzny ku chwale i wiecznej pamięci”. Tablica została przyozdobiona białym orłem, a poświęcono ją w rocznicę odzyskania niepodległości 11 listopada 2004 r.



jedynym miastem na Mazurach, w którym przez całe stulecia, obok ludności niemieckiej, mieszkała ludność polska i litewska. Jeszcze w XIX w. odprawiono tu nabożeństwa w trzech językach. Dlaczego tak łatwo rezygnujemy, wbrew prawdzie, z nieniemieckich tradycji?

### Casus Nakomiady

Na specjalną uwagę zasługuje rozgłos z powodu odgrzebanego po 40 latach obelisku „wielkiego kanclerza” w Nakomiadach na Mazurach z błędem ortograficznym w nazwisku („Bismarck”). Otóż kilku aktywistów, którym patronuje wójt gminy Kętrzyn, uroczyście ustawiło kamień w głównym punkcie wsi, rzekomo zgodnie z wolą jej mieszkańców. Dlaczego rzekomo? Oto na 500 mieszkańców w głosowaniu wzięło udział zaledwie 10%, z czego trzecia część opowiedziała się przeciwko uhonorowaniu „żelaznego kanclerza”. Przy tym mało się pamięta o istotnym przypisie do tej sprawy. Jak wykazały badania poznańskiego socjologa Andrzeja Saksona akurat sprzed trzech lat, aż 44% ludności w Polsce w ogóle nie wie, kim był Bismarck, 33% oceniło go negatywnie i tylko 4% pozytywnie. Można założyć, że stan wiedzy o kanclerzu wyglądał podobnie i w Nakomiadach. Za pomnikiem opowiedzieli się w większości ci – można założyć – którzy o nim wcale lub niemal nic nie wiedzieli, chociaż musieli się o nim uczyć w szkołach, widocznie zapomnieli. Jeden z tamtejszych mieszkańców wprost potwierdza: „Ludzie [...] są niewykształceni, często nie mają nawet szkoły podstawowej. Nie wiedzą, kim był Bismarck”<sup>29</sup>.

Argumenty zwolenników małych ojczyzn są różne: „jest to kamień zabytkowy”, byłby to „gest pojednania”, „wieś go postawiła niech więc i teraz stoi”, „dzięki Bismarckowi Nakomiady rozwinęły się gospodarczo i kulturowo”, „będą wycieczki Niemców, będą pieniądze”. Najpoważniejsze uzasadnienie wypływa jednak z chęci uszanowania krajobrazu kulturowego, z afirmacji historii oraz dziedzictwa ziemi. Odpowiadam. Czy na pewno obelisk w 1899 r. powstał w wyniku wolnej decyzji dawnych mieszkańców? Nie wiem, ale i nie wiedzą tego jego protagoniści. Praktyka była inna. Główną rolę na wsi mazurskiej odgrywały jej elity: wójt, dwór, proboszcz (pastor), nadleśniczy, rektor (kierownik szkoły), a także żandarm. Gospodarze, robotnicy rolni, wiejscy rzemieślnicy nie mieli tu nic do powiedzenia.

Czy Bismarck zasłużył się na polu gospodarczym i kulturalnym Mazur? Wystarczy zapoznać się z etką „Gazeta Ludową” z przełomu XIX i XX w., przedstawiającą sytuację społeczną i gospodarczą wsi, aby dojść do odwrotnych konstatacji, o czym świadczy m.in. mazurska emigracja zarobkowa do Niemiec Zachodnich i za ocean przed I wojną światową. Współczesny historyk niemiecki Andreas Kossert pisał na ten temat: „Coraz więcej Mazurów, których nie mogła wyżywić ziemia rodzinna, szukało szczęścia z dala od

<sup>29</sup> „Gazeta Wyborcza” z 12 czerwca 2006.

mazurskich jezior i lasów. Głód i nędza wyгнаły ich w obie strony”. O epoce Bismarcka: „Mazurzy byli potrzebni jako pomocnicy, robotnicy najemni, służący i żołnierze [...]. Szerokie masy Mazurów pozostały zdeklasowane”<sup>30</sup>.

Napłyną pieniądze wraz z niemieckimi turystami – marzą niektórzy. Należy jednak pamiętać, jeśli chodzi o rolę Bismarcka w historii Niemiec, iż miał i ma wielu przeciwników. Nie kochali go katolicy z powodu kulturkampfu (ok. 40% mieszkańców II Rzeszy), także socjaldemokraci (represyjne ustawy wyjątkowe), wreszcie mniejszości narodowe, obok Polaków Duńczycy i Alzatzycy. Duńczycy po odzyskaniu północnego Szlezwigu w 1920 r. bezwzględnie usunęli wszystkie jego pomniki. Może rzeczywiście nieco więcej Niemców przyjedzie do Nakomiad, ale nie tyle dla złożenia hołdu kanclerzowi, ile z ciekawości.

Teraz dwa słowa o właściwościach kulturowych krajobrazu mazurskiej małej ojczyzny. Odróżnia się ona od „starych” ziem polskich nie tylko walorami przyrodniczymi, to znaczy jeziorami, lasami, narzutowymi głazami, ale również dziełem rąk i umysłów byłych mieszkańców, a więc uroczymi krętymi szosami ocienionymi alejami drzew, innymi niż w dawnej Polsce, dworkami, pałacami, zniszczonymi, ale i odbudowanymi, licznymi cmentarzykami, neogotyckimi kościołami, czerwonymi domkami wtopionymi w naturalny krajobraz, wiejskimi stawkami itd. Wszystkie te zewnętrzne właściwości wystarczą do zachowania kolorytu małej ojczyzny.

Mieszkańcy Nakomiad zostali pochwaleni za to, że nie wgłębiają się w uczonej historii, lecz poznają ją z autopsji. Pozornie to nawet ładnie wygląda: „Historii mazurskiej krainy nie uczyli się z książek. Poznali ją z nagrobków ginących cmentarzy, murów starych kościołów, mebli, sprzętów pozostałych w domach, które stały się ich domami”. Otóż to. Nie lekceważąc wizualnej metody spotkań z historią, przecież nie można odciąć się od wiedzy książkowej, szkolnej, uniwersyteckiej. Istotnie, nekropolie wiele mówią, nie mniej tak one, jak i inne zabytki świadczą zaledwie o drobnym ułamku historii. Lekceważona wiedza książkowa dowodzi jednak, że Bismarck nie zasługuje na oddawanie mu hołdu w Polsce, także w Nakomiadach. Już nie mówię o jego wielkiej polityce antypolskiej, zmierzającej do utrzymania kraju w niewoli. Na Mazurach, zanim się w ogóle zrodził ruch polski, który zresztą nigdy nie zagroził potężnej II Rzeszy, to właśnie Bismarck wznowił bezwzględną działalność germanizacyjną. Nie jest to teza wydumana przez propagandystów PRL-u, ale prawda udokumentowana jeszcze przed I wojną światową, w okresie międzywojennym, a potwierdzona badaniami naukowymi po II wojnie światowej. A zatem dwa słowa na ten temat.

Bismarck został premierem Prus w 1862 r. i już trzy lata później jego minister kazał nauczać w szkołach elementarnych, również na Mazurach, po

---

<sup>30</sup> A. Kossert, *Mazury. Zapomniane południe Prus Wschodnich*, Warszawa 2004, s. 142, 168–169. Szerzej na temat pomników Bismarcka i innych pozostałości niemieckiego imperializmu por. Z. Mazur, *Igraszki z ponemieckim dziedzictwem*, „Siedlisko” 2007, nr 3, s. 15–20.

niemiecku, pozwalając prowadzić lekcje religii w języku polskim jedynie na szczeblu najniższym, na co uskarżał się Wojciech Kętrzyński. Ponieważ nakaz ministra w praktyce nie był stosowany, ponowiony został w 1873 r. i tym razem rygorystycznie egzekwowany. W 1888 r., a więc nadal za rządów Bismarcka, całkowicie wyregulowano polskie nauczanie religii na Mazurach. Cieszył się z tego powodu superintendent mragowski Otto Gerss (nie mylić z Marcinem Gerssem, jego stryjem): „Od dwudziestu lat pracujemy z podwójną gorliwością nad zniemczeniem Mazurów [podkreśl. – J.J.], wspierając nauczycieli w ich nadzwyczajnej mozolnej robocie”. Rezultaty tej „roboty” widać było i w Nakomiadach. O ile w 1870 r. mówiło tam po polsku około 50% mieszkańców (według pruskich statystyk), to pod koniec XIX w. już tylko 7%<sup>31</sup>. Zrozumiałe, że na cofanie się języka polskiego wpływały także inne procesy, jednak poważny udział w zanikaniu ludu mazurskiego miała polityka Bismarcka. Bo odbieranie mu mowy ojczystej – to pozbawianie istoty jego mazurskości. Niebawem do Mazurów zaczęli się przyznawać rodowici Niemcy, lecz tylko dlatego, iż urodzili się w coraz popularniejszym pod względem turystycznym „Masurenlandzie”, którzy jednak niewiele mieli wspólnego z rdzennymi mazurskimi współmieszkańcami.

Wbrew niektórym obrońcom samego pomnika, nie można go izolować od historycznej postaci kanclerza, nie jest przeto ów kamień tak „niewinny” (Wojciech Wrzesiński). Taka jest bowiem rola tablic, obelisków, pomników – symbolizują one wielkość postaci, chwalebne czyny i wzniosłe idee. Uhonorowanie Bismarcka w roku 1899, za rządów niemieckich, jest rzeczą oczywistą, ale dlaczego sto lat później, w państwie polskim? – trudno pojąć. Również niezrozumiałym zjawiskiem jest ignorowanie przez działaczy Stowarzyszenia „Mała Ojczyzna” i Nakomiad stanowiska władz państwowych oraz zdecydowanej większości historyków zajmujących się dziejami stosunków polsko-niemieckich. Środowisko olsztyńskie, reprezentowane głównie przez pokolenie średnie, afirmując wielką kulturę niemiecką związaną z naszym regionem, wyraziło zdecydowany sprzeciw wobec aktu w Nakomiadach; przypomniało, że miejscowość ta nie jest autonomiczną enklawą w Polsce. Wśród olsztyńskich sygnatariuszy był rodowity Mazur i rodowity Warmiak. Ważny jest też głos Instytutu Kaszubskiego. Kaszuby za czasów Bismarcka znajdowały się w podobnej sytuacji politycznej jak Mazury. Czytamy w oświadczeniu Instytutu Kaszubskiego: „... dla społeczności kaszubskiej jakiegokolwiek próby choćby tylko przywracania pomników Bismarcka są bolesne i bulwersujące, bo w najnowszych dziejach niewiele znalazłoby się polityków niemieckich równie niechętnie i pogardliwie traktujących Kaszubów”. Instytut nie aprobował pomysłu, wbrew historykowi Lechowi Trzeciakowskiemu, aby pomnik przenieść do byłej rezydencji kanclerza w Warcinie, gdyż wyglądałoby to na zaczątek „bismarckowskiego mauzoleum”. Przyszedł też głos innego

---

<sup>31</sup> W. Chojnacki, *Zbory polsko-ewangelickie w byłych Prusach Wschodnich w XVI–XX w.*, „Reformacja w Polsce” 1953–1955, t. 12, s. 364–365.

historyka gdańskiego, Władysława Zajewskiego: „Bismarck to niezwykle zręczny polityk i dyplomata pruski, którego decyzją było, że »siła idzie przed prawem«. Ten kanclerz prowadził nie tylko politykę zdecydowanie antypolską i z całych sił utrwał rozbiór Polski, lecz w tym wypadku »sprzeczną nawet z racją narodu niemieckiego«, a co napisał ongi nasz znakomity znawca dyplomacji wieku XIX prof. dr Henryk Wereszycki”. Od lat zajmujący się najnowszą historią Prus Wschodnich Wojciech Wrzesiński przypomniał, że nawet niedawno zmarły wnuk kanclerza, Klaus von Bismarck, „wypowiedział się przeciwko kultywowaniu tradycji bismarckowskich”. Dalej Wrzesiński: „Bismarck chciał doprowadzić do zlikwidowania kwestii polskiej, dotyczyło to polityki osadniczej, wyznaniowej”, również germanizacyjnej. Młodsze pokolenie nie może bezrefleksyjnie „nawiązywać do złych tradycji”, czego przykładem jest odnowiony obelisk w Nakomiadach.

Socjolog Andrzej Sakson zwrócił uwagę na to, że pomniki Bismarcka usunięto i na tych ziemiach, które po I wojnie światowej wróciły do Francji i Danii; natomiast w ostatnim okresie w okolicach Kłajpedy miejscowa społeczność nie dopuściła do reaktywowania nazwy wsi Bismarck. Robert Traba z Borussii zajął stanowisko kompromisowe. Z jednej strony traktuje pomnik jako „część krajobrazu kulturowego tej ziemi”, ale wobec kontrowersji, które wzbudza, chce przekazać go do pobliskiego muzeum<sup>32</sup>, za czym zresztą opowiadają się wszyscy przeciwnicy obelisku.

Jeśli zaś zwolennicy obelisku w Nakomiadach traktują dawnych i współczesnych historyków jako przeczulonych na punkcie Bismarcka, to niechże przynajmniej uznają decyzję instytucji jak najbardziej powołanej do rozstrzygnięcia tego rodzaju sporów. Dr Andrzej Przewoźnik z Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa orzekł: „To człowiek, który jest czytelnym symbolem niemieckiej polityki antypolskiej. Wydaje się, że nawet w Niemczech nikt nie czczy Bismarcka”<sup>33</sup>. Oczywiście „nikt” – to przesada, ale oświadczenia Przewoźnika absolutnie lekceważyć nie wolno. Wreszcie przypomnijmy zdecydowanie negatywną opinię Władysława Bartoszewskiego, który nie ma najmniejszej wątpliwości, że kult Bismarcka w Polsce jest wielkim nieporozumieniem.

Niestety, pomnik w Nakomiadach, to nie jedyny przypadek niepokojącej afirmacji najgorszych kart historii prusko-niemieckiej na obecnych ziemiach polskich. W 2006 r. został odbudowany z nieco zmienionym napisem (przez dodanie polskiego tekstu) pomnik ku chwale plebiscytu z 1920 r. w Ramsowie (pow. olsztyński)<sup>34</sup>. Czy w Polsce zapomniano, jak nieuczciwie został przeprowadzony?<sup>35</sup> Jest to kolejny bezrozumny hołd oddany niesprawiedliwej polityce niemieckiej. Ba, próbuje się czczyć nawet Wehrmacht. Oto

<sup>32</sup> „Gazeta Warmii i Mazur” z 8 października 2005.

<sup>33</sup> „Gazeta Olsztyńska” z 8 października 2005.

<sup>34</sup> *Landkreis Allenstein Ostpreußen*, „Heimatjahrbuch. Weihnachten” 2006, nr 37, s. 191–195.

<sup>35</sup> W. Wrzesiński, *Plebiscyt na Warmii i Mazurach oraz na Powiślu w 1920 roku*, Olsztyn 1974. Nie pozostawił suchej nitki na tej bezmyślności J. Chłosta, *Prawda o plebiscytach na Warmii, Mazurach i Powiślu*, „Siedlisko” 2008, nr 5, s. 28–31.

w koszarach Krosna Odrzańskiego zawieszono pamiątkową tablicę, na której, obok pułków polskich po roku 1945, umieszczono numery dwóch pułków Wehrmachtu, które w 1939 r. uczestniczyły w wojnie przeciwko Polsce<sup>36</sup>. W Zatonii Dolnej (Pomorze Zachodnie) stoi głaz z napisem: „Deutschland, Deutschland über alles”, a w różnych miejscowościach odnawia się inne kamienie ku czci Wehrmachtu. Przy tej okazji warto zwrócić uwagę na to, że media olsztyńskie nie dostrzegły wspomnień urodzonego w naszym mieście oficera Wehrmachtu, Gerda-Helmuta Komossy, który z wielkim zapałem usiłuje bronić etosu swojej formacji i udowodniać, że walczyła ona w słusznej sprawie<sup>37</sup>.

Obok zwrotu ku historii niemieckiej nieprzyjaznej wobec Polski, całe szczęście nadal istnieje nurt nawiązujący do polskich tradycji regionu, by przykładowo wymienić nowe tablice i pomniki: w Brasławdzie (ks. Walenty Barczewski, Maria Zientara-Malewska), w Bartągu (ks. Barczewski); w Olsztynie (Feliks Nowowiejski, Wincenty Pol), w Mrągowie (Krzysztof Celestyn Mrongowiusz). Poza tym restaurowane są tablice na dawnych szkołach polskich (w Pluskach zamieszczono nową). Na szczególną uwagę zasługuje „Szlak bojowy generała Henryka Dąbrowskiego w 1807 r.” (pomijam tu głazy i tablice poświęcone Napoleonowi, bo jest to historia głównie powszechna). *A propos* generała Dąbrowskiego. Działaczka Borussii Iwona Liżewska gorzy się z powodu jego szlaku w naszym regionie, ponieważ miał on być „najeżdźcą”<sup>38</sup>. Jest to spojrzenie z perspektywy niemieckiej historii Prus. Po pierwsze – to państwo Fryderyka Wilhelma III rozpoczęło wojnę z Francją, w wyniku której, jak zwykle, najbardziej ucierpiała ludność miejscowa. Podobnie działo się na Mazowszu. Nie słyszałem jednak, aby ktokolwiek nazywał tam Dąbrowskiego najeżdźcą. Po drugie – Polacy walczyli o odzyskanie niepodległości, o przekreślenie rozbiorów. Może więc Dąbrowski i u nas nie symbolizował najeżdźców, lecz wybawców? Przed zawarciem pokoju w Tylży tak właśnie powszechnie dostrzegano jego rolę i Polaków związanych z Napoleonem. W sumie odnoszę wrażenie, że media olsztyńskie zachowują wobec akcji dokumentowania tradycji polskich postawę raczej chłodną, a entuzjastyczną wobec niepolskich.

### Wnioski

Jak zatem powinniśmy odnosić się do spuścizny historycznej Warmii i Mazur, krainy pogranicznych kultur i trudnej przeszłości?

Także na tych ziemiach dostrzegam polskie dziedzictwo państwowe, językowo-kulturowe oraz narodowe – każde z nich w różnym, ale generalnie

<sup>36</sup> M. Tujdowski, *Nowe treści symboliczne na starych pomnikach*, „Siedlisko” 2005, nr 1, s. 7–12.

<sup>37</sup> G.-H. Komossa, *Z Mazur nad Ren. Powrót na obczyznę*, red. P. Ferenc-Chudy, tłum. R. Darda-Staab, Kraków 2006. Tytuł oryginału: *Von Masuren an den Rhein. Heimkehr in die Fremde*.

<sup>38</sup> *Pamięć. Wyzwanie dla nowoczesnej Europy*, red. T. Traba, Olsztyn 2008, s. 121.

w mniejszym niż w starej Polsce zakresie. Warmia ponad trzy stulecia należała wprost do Korony Polskiej, natomiast Mazury jako część lenna pruskiego związały się z Polską luźniej i krócej, niemniej także były częścią Polski. Dla przykładu przypomnijmy, że to król Zygmunt August nadał uczelni królewieckiej status uniwersytetu (1560), że to on sądził doradców księcia Albrechta, że na żądanie króla Stefana Batorego wojska książęce przychodziły mu z pomocą w czasie wojen z Moskwą, że w imieniu króla Władysława IV namiestnik Jerzy Ossoliński rządził lennem itd.

Jeśli chodzi o dziedzictwo językowo-kulturowe, to pamiętajmy, że w czasie reformacji zrodziła się tu wyjątkowa społeczność mazurska (choć sama nazwa powstała w XIX w.), a to dzięki polskiemu osadnictwu, którego punkt kulminacyjny przypadł na połowę XVII w. Symbolicznymi postaciami związanymi z kulturą ludu mazurskiego (polskiego) są Małecki, Seklucjan, Murzynowski, Tschepius, Wasiański i wielu innych.

Wreszcie odnieśmy się do tradycji narodowych. Jak wiadomo, kształtowały się one w duchu nowoczesnym dopiero w XIX–XX w., na Mazurach w warunkach bardzo trudnych w wyniku świadomej polityki germanizacyjnej, jak również naturalnych procesów asymilacyjnych. Przeto tym bardziej powinniśmy się odwoływać w obu historycznych regionach (Warmia i Mazury) do takich postaci, jak Andrzej Samulowski, Franciszek Szczepański, ks. Walenty Barczewski, Seweryn Pieniężny, Gustaw Gizewiusz, Wojciech Kętrzyński, Michał Kajka. Właśnie patrząc z tej perspektywy, współcześni historycy piszący o Polsce porozbiorowej, nie zapominają do jej dziejów włączać wspomniane sylwetki (Stefan Kieniewicz, Jerzy Skowronek, Lech Trzeciakowski, a ostatnio, co jest bardzo ważne, także Andrzej Chwalba i Jerzy Zdrada).

Jak już wspominałem, dzieje Warmii i Mazur, jako terenów pogranicza, są jednocześnie historią Prus (Niemiec), nie mówię już o Prusach pogańskich. Tutaj teoretycy małych ojczyzn kładą nacisk na związki przede wszystkim z ziemią. A więc wszystko to, co się na niej działo, wszyscy dawni mieszkańcy, bez względu na pochodzenie, język itd. mają wpływać na tożsamość współczesnych mieszkańców regionu: „Przeszłość Prus staje się fragmentem naszego dziedzictwa. Ja za własną uznaję przeszłość wojowniczych Prusów, przeszłość Krzyżaków, którzy zagospodarowali i ucywilizowali te ziemie. Dumny jestem ze Związku Pruskiego, który walcząc o podmiotowość mieszkańców, odrzucił władze Zakonu i poddał Prusy królowi Polski. Czuję wspólnotę z Niemcami, Polakami, z każdym ktokolwiek tu się osiedlił. Ze wszystkimi, którzy budowali, kochali się i walczyli, żyli po prostu na tej ziemi” (Stanisław Kowalczyk z „Gazety Olsztyńskiej”). Jest to jednak – sędzę – wywód niespójny. Jak można czuć wspólnotę, jeśli chodzi o odległe czasy, np. z Zakonem Krzyżackim i jednocześnie ze Związkiem Pruskim? A przy tym Zakon Krzyżacki miał swoją podmiotowość państwową, co zatem ma do niego dzisiejszy Polak? Dziedzictwa państwowego ani narodowego generalnie się nie wybiera, przyjmuje się je z dobrodziejstwem inwentarza. Polak przyznaje się do dziedzictwa I i II Rzeczypospolitej, w pewnym sensie, choć

z oporami, także do PRL, jest dumny z Pawła Włodkowica, Mikołaja Kopernika, Marii Curie-Skłodowskiej, ale również nie może odciąć się od zdrajcy Radziejowskiego czy od rodzimych szmalcowników. Bo Polacy to zarówno ludzie wielcy, ale niestety także niegodni, wszyscy bez wyboru należą do naszego dziedzictwa narodowego lub państwowego.

Inna rzecz przedstawiać się może z dziedzictwem ziemi. W tym wypadku – myślę – mamy prawo do eliminacji. Jeśli będziemy się przyznawać do dziedzictwa krzyżackiego, to dlaczego nie do tradycji III Rzeszy, do gauleitera Kocha, wszak to także była historia tej samej ziemi. W ten sposób wpadniemy we własną pułapkę. Mógłby ktoś odpowiedzieć – wybierajmy zatem szlachetne postacie, piękne symbole. Tak, ale wówczas nie będzie to dziedzictwo, bo – powtarzam – dziedzictwa się nie wybiera, tak jak nie wybiera się dziedzictwa biologicznych rodziców. Natomiast winniśmy oddawać należną cześć, co w praktyce już od dawna się czyni, np. Herderowi, Kantowi, Beringowi, Mendelsohnowi itd. Ale nie mówmy, że jest to nasze dziedzictwo, bo byłoby to zawłaszczanie dziedzictwa niemieckiego. Bardzo się gniewamy na Niemców za odbieranie nam Kopernika, a na Francuzów z powodu Chopina. Bądźmy więc konsekwentni. Dziedzictwo ziemi może, ale nie musi być w całości dziedzictwem współczesnego społeczeństwa.

Stawiam kolejne pytanie. Czy w ruchu małych ojczyzn można afirmować dziedzictwo ziemi, skierowane przeciwko Polsce? Jak wykazuje bieżący dzień, nie jest to pytanie retoryczne. Tendencje te mogą zagrozić lub przynajmniej przytłumić polską pamięć zbiorową, a zatem i polską tożsamość narodową.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Czułbym się bardzo dotknięty, gdyby ktoś chciał mi imputować, iż świadomość historyczną naszego regionu usiłuję gruntować na zasadzie szukania tylko wrogów. Odwrotnie, pisałem sporo o Ferdynandzie Gregoroviusie, autorze *Idei polskiej* (1848). Jego tablica pamiątkowa umieszczona jest w Nidzicy. Z mojej inicjatywy upamiętniono pobyt Kanta w Jarnołtowie koło Zalewa (1994), czego nie chce dostrzec Gołdap. Powiesiliśmy niedawno tablicę Eugeniusza Buchholza, niemieckiego Warmiaka „z polską duszą”; wraz z dyrektorem Januszem Cygańskim jako pierwsi zwróciliśmy się do władz Olsztyna o utworzenie Muzeum Żydowskiego im. Ericha Mendelsohna. Wielokrotnie odwoływałem się do przyjaciół Polski z okresu powstania listopadowego. Chyba nikt inny poza mną nie zauważył, że spora część posłów wschodniopruskich uczestniczących w 1848 r. w głosowaniu we Frankfurcie opowiedziała się za odbudową Polski. Demokraci królewieccy, jak wielokrotnie pisałem, jeszcze w latach 1863–1864 sprzyjali Polsce, co z wdzięcznością wspominał Wojciech Kętrzyński, świadek ówczesnych wydarzeń. Ba, nawet w dobie hakaty Wydział Filozoficzny Albertyny odniósł się z wielką czcią do pisarza Juliana Klaczki, swego wychowanka, mimo że – jak wówczas powtarzano – był osobistym wrogiem Bismarcka. Tego rodzaju przyjaciół Polski skrzętnie szukam, niestety, w epoce, którą się zajmuję, nie oni dominowali.